

Trzecia era człowieczeństwa – czy czeka nas koniec pisma?

19 XII 2018



JACEK DUKAJ

pisarz

Każdego dnia, powtarzanymi wyborami, miliardy ludzi stopniowo „wyzwalają się” z pisma. Nie piszą listów – dzwonią. Nie czytają powieści – oglądają seriale. Nie opisują – fotografują. Nikt nas nie zmusza do takich wyborów – wydają się one dla nas wręcz naturalne. Nieodwołalnie przechodzimy do epoki postpiśmiennej. Wcześniej w historii podobny przełom miał miejsce tylko raz – kiedy pismo zastąpiło w kluczowych funkcjach mowę. Jakie były jego skutki? Jak znany nam świat zmieni się tym razem? W jaki sposób będziemy transferowali swoje przeżycia?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor thinklettera Kongresu Obywatelskiego.

Twierdzi Pan, że jesteśmy dziś świadkami dziejowego przełomu, przejścia człowieczeństwa do zupełnie nowej epoki. W całej historii wydarzyło się to jak dotąd tylko raz. Co to za zmiana?

Dzieje człowieczeństwa stanowią procesję tworzących i wypierających jedna drugą metod transferu przeżyć. Można je podzielić na trzy epoki: epokę oralną, epokę pisma oraz epokę bezpośredniego transferu przeżyć. Każda z nich bezpośrednio i pośrednio wpływa lub wprost determinuje kształt społeczeństwa, kultury, porządku ekonomicznego, politycznego, aż do moralności, estetyki i najintymniejszych doświadczeń człowieka.

“ **Dzieje człowieczeństwa można podzielić na trzy epoki: epokę oralną, epokę pisma oraz epokę bezpośredniego transferu przeżyć. Każda z nich bezpośrednio i pośrednio wpływa lub wprost**

determinuje kształt społeczeństwa, kultury, porządku ekonomicznego, politycznego, aż do moralności, estetyki i najintymniejszych doświadczeń człowieka.

Człowiek żył literaturą mówioną przez co najmniej sto tysięcy lat. Ponieważ mowa jest wydarzeniem, falą dźwięku, umierającą już w momencie wzbudzenia, w braku technologii jej utrwalania cała ta literatura – a wyobraźmy sobie jej ogrom, jej ewolucje, meandry, zróżnicowania – przepadła bezpowrotnie. Ocalały zaiste strzępy: garść sag, mitów, pieśni zapisanych na granicy epok, w przedświcie piśmiennictwa, gdy ludzkość budziła się do nowego człowieczeństwa.

I ta druga epoka, drugie człowieczeństwo – to zaledwie pięć tysięcy lat, i nawet nie we wszystkich częściach Ziemi, nie we wszystkich kulturach. Niemniej te pięć milleniów całkowicie przykryło i wyparło tradycje i wrażliwości i prawdy, które stworzyły *Homo sapiens*. A teraz – znajdujemy się w okresie przejściowym między dwiema ostatnimi epokami, nieodwołalnie wchodząc w epokę postpiśmienną. Rodzi się trzecie człowieczeństwo.

Na czym polegają owe trzy rodzaje transferu przeżyć, czy też – jak Pan to określa – mindstyle?

Istnieją trzy kontynenty mindstyle’u, trzy uniwersa przeżyć wędrujących między przeżywaniami. Dwa pierwsze – oralny i piśmienny – opierają się na tej samej zasadzie symbolicznego kodowania znaczeń, tj. na języku. Dopiero technologie transferu bezpośredniego pozwalają język pominąć – przeskoczyć pośrednie etapy przekazu.

Mógłby Pan to w jakiś sposób zobrazować?

W wielkim uproszczeniu: człowiek kultury oralnej to człowiek czasownikowy. Słowo się wydarza. Słowo mówione zachodzi w czasie: nie ma go – jest – było, i już znów go nie ma – zgasło, usłyszane, może zapamiętane. Dźwięku nie da się urzeczowić. Nawet w naszej technologicznej cywilizacji jedyne, co zdołaliśmy zakląć w fizyczny obiekt, to możliwość wytworzenia dźwięku, nie dźwięk jako taki. Mam na CD nagranie opery. Trzymam płytkę CD w ręku – ale nie słyszę opery. Płytkę CD obiecuje mi jej dźwięki – że gdy włożę płytkę do odtwarzacza, popłyną one znowu, niezmienione. Lecz w momencie odtwarzania są tak samo ulotne, nie-rzeczowe, zniewolone przez czas.

Człowiek kultury pisma to człowiek rzeczownikowy. Słowa utrwalają się i urzeczawiają w piśmie. Postępuje ich upodmiotowienie. Istnieje to, co już nie istnieje – bo zostało zapisane. Istnieje to, co nigdy nie istniało: oto fikcja na papierze nieodróżnialna jest od prawdy. Papier

nie ma twarzy, emocji, reputacji, zdolności reagowania na nasze reakcje. Nie może „kłamać”. Istnieje to, co nie może istnieć – na papierze rzeczami stają się abstrakty, kategorie, zbiory, liczby. Liczby nie istnieją poza językiem.

Człowiek kultury postpiśmiennej to natomiast człowiek przymiotnikowy. Liczą się jakości przeżyć – tak jak prezentują się one zmysłom człowieka. Jest przeżywacz – i to, co przeżywa. „Co” to jest – najczęściej nie potrafi on stwierdzić, i nawet go to nie interesuje. Ale „jakie” to jest! – a, w tym wartość i istota! Samo źródło przeżyć pozostaje natomiast poza zasięgiem osobistej weryfikacji. Im bardziej bezpośrednio przeżycie, tym bardziej pozasłowne. Przeżywacz nie musi sobie wyobrażać obrazów, dźwięków, zapachów, dotyków na podstawie opisujących je słów. On ma te obrazy, dźwięki, zapachy, dotyki dane wprost. A wtedy najważniejsza jest ich jakość, siła, ich wartość „jak”.

Pozostańmy przez chwilę przy pierwszym przejściu – z epoki oralnej do piśmiennej. W jaki sposób ono nastąpiło?

Umysł ludzki zdolny jest pomieścić skończoną liczbę informacji. Ponadto – człowiek umiera i wraz z nim umiera wtedy cała wiedza zamknięta w jego głowie. Wspólnotowa pamięć oralna także nie pomaga, bo gdy ludzie się przemieszczali i rozpraszali, ginęła ich kolektywna pamięć własności, prawa, władzy. Zanikała bowiem – normalnie kopiowana z pokolenia na pokolenie – opowieść o nich. Powstanie pisma nie było rezultatem duchowego imperatywu do ekspresji, lecz praktycznym rozwiązaniem problemu postawionego przed człowiekiem przez świat zewnętrzny. I tym problemem były kłopoty ówczesnych menadżerów rozrastających się miast-państw w dorzeczu Tygrysu i Eufratu. Konieczność nacisnęła z taką mocą, że przywiodła do zaistnienia samą technologię zapisu, znalazła dla niej użytek dający przewagę kulturom ją niosącym i utrwaliła ją w wielu odmiennych i nadal zmieniających się warunkach.

Jakie były skutki owej transformacji? Jakie zmiany przyniosła ona ludzkości?

Być może najważniejszą cechą odróżniającą mindstyle oralny od mindstyle’u pisma jest charakterystyczna dla tego pierwszego nieumiejętność abstrahowania, kategoryzowania, definiowania. Człowiek oralny zawsze mówił o konkretnym przedmiocie – tym oto drzewie. Nie był w stanie podać definicji drzewa. Nie znał „koła” jako figury geometrycznej – znał Księżyc, słońce itp. konkretne przedmioty koliste. Myślał przykładami z życia. Stąd brała się sytuacyjność jego sądów. Przed Sokratesem Grecy nie stosowali sprawiedliwości jako miary życia z abstrakcyjnych reguł. Te „reguły gry społecznej” nie zostały jeszcze upodmiotowione. Pierwsze prawo w historii – kodeks Hammurabiego – jest prawem w naszym rozumieniu, ponieważ zostało zapisane: zaistniało pozasubiektywnie.

To kultura pisma wprowadziła umiejętność myślenia formalnego: dedukcję sylogiczną, długie ciągi rozumowań, symbole, niepodległe idee. Także pojęcie czasu jako wymiaru podobnego przestrzeni, o policzalnych, stałych jednostkach, pojawia się dopiero w piśmie. Człowiek oralny utrzymywał w głowie przeszłość poprzez kotwiczenie jej konkretami: „było to za panowania

tego i tego króla”, „rok po wielkiej powodzi” itp. Jeszcze za późnego Cesarstwa Rzymskiego miara godzinowa (*horae*) była względna, zmienna: godziny wydłużały się i skracały, przesuwały.

Wreszcie, wbudowana w kulturę oralną była agonistyczność: walka, spór. Głos był narzędziem przemocy. Pismo w kontraście oznacza wiedzę „chłodną”, oderwaną od cielesności, od życia; wyabstrahowaną, dotyczącą zobiektywizowanych prawd. Zobiektywizowanych – to znaczy nie mających związku z żadnym konkretnym człowiekiem.

“ **Człowiek oralny zawsze mówił o konkretnym przedmiocie – tym oto drzewie. Nie był w stanie podać definicji drzewa. Nie znał „koła” jako figury geometrycznej – znał Księżyc, słońce itp. konkretne przedmioty koliste. Pismo w kontraście oznacza wiedzę „chłodną”, oderwaną od cielesności, od życia; wyabstrahowaną, dotyczącą zobiektywizowanych prawd.**

Można więc chyba powiedzieć, że przejście z epoki mowy do epoki pisma przeformatowało cały sposób myślenia ówczesnych ludzi.

Owszem, na wielu różnych poziomach, także w sztuce, w narracji człowieka o samym sobie. Dla kultury oralnej charakterystyczna była epizodyczność narracji, brak stałej organizującej struktury; redundancja i *non sequitur*; przesada, wyrazistość postaci górująca nad logiką. W głębokiej kulturze oralności nie istniał ani koncept „przyczynowości”, ani „przypadku”. Między innymi z tego powodu opowieści powstałe w mindstyle’u przedsięwziętym prezentują się nam alinearnymi, nielogicznymi, rwanymi. O fabułach dziwnie skręconych i poszarpanych, albo w ogóle fabuł pozbawione. Przemawiające powracającymi scenami, toposami, obrazami – i to w niespójnych, zmiennych wersjach.

W kulturze pisma natomiast – pojawia się fabularna strukturyzacja, aż do poziomu matematycznej ścisłości wynikania linearnego, gdy ze sceny 102 wynika scena 103 itd. Fabuła jest w pełni wyjaśnialna sama przez się, tzn. nie jest potrzebny żaden kontekst pozanarracyjny, by przeciętny członek kultury w narrację wszedł. Co stanowi pierwszy warunek fabularności? Ciąg przyczynowo-skutkowy. Linearne następstwo zdarzeń lub twierdzeń, które wiąże je wewnętrzną logiką. Urodzonym i wychowanym w kulturze pisma niewolnikom tego mindstyle’u fabuła wydaje się wręcz naturalną cechą rzeczywistości. Nawet nie myślimy, że myślimy fabułami – myślimy, że widzimy fabuły.

W nowej erze fabuły pozostaną?

Widzimy już, jak odbierana treść w coraz większym stopniu zależy od wyborów dokonywanych przez przeżywacza. Taka jest istota m.in. wirtualnej rzeczywistości (VR). Nie istnieje tam żaden „odbiór bazowy”, pasywna, standardowa linia doświadczenia. Książka, film, utwór muzyczny mają z góry zadaną strukturę, są linearne na sposób wykluczający wariację treści – samodzielne przemontowanie takiego dzieła powoduje prawie zawsze jego dystorcję, niszczy sens i wartość artystyczną. My wchodzimy natomiast w świat postlinearny. Najbardziej fundamentalną, najgłębiej warunkującą myślenie o formie dzieła jest tu nie piśmienicza logiczność ciągu przyczynowo-skutkowego, lecz wielowymiarowa mapa skojarzeń zmysłowych.

Tak jak za ukształtowaniem człowieka pisma stała ekonomia, tak człowiek epoki postpiśmiennej rodzi się dziś w głównej mierze za sprawą rozwoju technologicznego. W jaki sposób następuje ten proces?

Wszyscy jesteśmy świadomi zmian zachodzących w sposobach komunikacji, uczestnictwa w kulturze, obyczajach życia społecznego – zmian stanowiących bezpośredni skutek wprowadzania i ulepszania i łączenia kolejnych technologii służących do przekazywania wrażeń bezpośrednio do organów zmysłów, głównie obrazu i dźwięku. Zarazem wciąż uważamy pisanie i czytanie za zgoła synonim „kultury”, za probierz rozwoju cywilizacyjnego. Urodzeni i wychowani w cywilizacji pisma – nie potrafimy sobie wyobrazić cywilizacji pomijającej pismo, „wyzwalającej się” z pisma. A tym bardziej – jej rozwoju, postępu.

Tymczasem mechanizm „wyzwalania z pisma” nie jest nam narzucany z góry – napędzają go miliardy codziennych wyborów producentów i konsumentów kultury. Nie napiszę listu – zadzwonię. Nie przeczytam powieści – obejrzę serial. Nie wyrażę politycznego sprzeciwu w postaci artykułu – nagram filmik i wrzucę go na youtube’a. Nie spędzam nocy na lekturze poezji – gram w gry. Nie czytam autobiografii – żyję życiem celebrytów na Instagramie. Nie czytam wywiadów – słucham, oglądam wywiady. Nie notuję – nagrywam. Nie opisuję – fotografuję. Itd., listę można ciągnąć stronami.

“ **Mechanizm „wyzwalania z pisma” nie jest nam narzucany z góry – napędzają go miliardy codziennych wyborów producentów i konsumentów kultury. Nie napiszę listu – zadzwonię. Nie przeczytam powieści – obejrzę serial.**

Nikt nie zmusza ludzi do takich wyborów. Wydają się one – każdy z osobna – naturalne. Pojawiła się oto konkurencja, alternatywa dla sposobów zaspokajania danej potrzeby, atrakcji, instynktu – i sposób lepszy (wygodniejszy, tańszy, łatwiejszy w zastosowaniu) wypiera sposób gorszy. Dopóki alternatywy nie było – dopóki nie istniała technologia umożliwiająca przekazy konkurencyjne wobec opartych na piśmie – trwaliśmy w przekonaniu o koniecznej tu roli pisma. Pismo zdawało się uprzywilejowane z samej swojej natury. Teraz owo przekonanie przechodzi praktyczny test – i widzimy rezultaty.

Czy nie jest tak, że oddajemy kolejne przestrzenie naszego życia maszynom, doprowadzając do jego wirtualizacji, oderwania od rzeczywistości?

Paradoksalnie, istnieje uzasadnienie biologiczne, neurologiczne tej zmiany. Do czytania i pisania nie zostaliśmy przystosowani ewolucyjnie. Z punktu widzenia neuronauk są to operacje ekwilibrystyczne: skomplikowane, wieloetapowe, żonglujące symbolami i abstraktami tak oddalonymi od świata doświadczeń zmysłowych mały, że można je uznać za mózgu torturę.

Bezpośredni transfer przeżyć jawi się w kontraście powrotem do natury. Patrzą – widzę. Słucham – słyszę. Żadne pośrednie operacje na symbolach nie są konieczne. A technologia dąży do maksymalizacji wierności przekazu: takiej, w której nie jesteś w stanie odróżnić, czy patrzysz na rafę koralową, czy na obraz rafy koralowej na ekranie albo w wirtualnej rzeczywistości.

“ **Do czytania i pisania nie zostaliśmy przystosowani ewolucyjnie. Z punktu widzenia teorii mózgu są to operacje ekwilibrystyczne: skomplikowane, wieloetapowe. Bezpośredni transfer przeżyć jawi się w kontraście powrotem do natury. Patrzą – widzę. Słucham – słyszę.** ”

Kiedy rozpoczął się współczesny proces przemian?

Pierwszą zrealizowaną technologią bezpośredniego transferu przeżyć była fotografia. Po fotografii nadeszły, coraz skuteczniej zaspokajając pragnienie bezstratnego eksportu treści naszych zmysłów, fonograf (transfer wrażeń dźwiękowych), radio (transfer wrażeń dźwiękowych w czasie rzeczywistym), kino (transfer wrażeń wizualnych ciągłych), kino dźwiękowe (transfer wrażeń wizualnych i dźwiękowych ciągłych), telewizja (transfer wrażeń wizualnych i dźwiękowych ciągłych w czasie rzeczywistym).

Wreszcie – ich agregatory, usprawniacze. Kombinacje metod i metod totalizacja. Internet. Smartfony, tablety. *Virtual reality, augmented reality*. Neuroczytniki i neuroindukcje.

Wchodzenie w nową epokę oznacza, że pismo za jakiś czas zniknie, ustępując miejsca maszynom?

Tabloidowo-telewizyjny styl rozumowania nakazywałby straszyć wizjami radykalnej zmiany, po której nikt nic nie czyta i nikt nic nie pisze. Co, rzecz jasna, nie nastąpi. Wręcz przeciwnie, rzut oka na wykresy statystyk analfabetyzmu pozwala żywić nadzieję, że jeszcze za naszego życia prawie każdy mieszkaniec Ziemi posiada umiejętność czytania i pisania przynajmniej na poziomie podstawowym, tj. umożliwiającym korzystanie z interfejsów tekstowych oraz uczestnictwo w społeczeństwie konsumpcyjnym.

Czy po przejściu z kultury oralnej do kultury pisma ludzie przestali mówić i słuchać? Nie. Ale nie był to już dominujący sposób transferu przeżyć. Nie on najefektywniej formatował ich myślenie i nagiął do siebie wartościowania i wrażliwości. Co nie znaczy, że rozmaite relikty i powidoki oralności nie przetrwały w epoce pisma jako nawyki, instytucje, podsystemy ustrojów polityki, gospodarki, religii. Jak w prawie każdym historycznym procesie, następstwo nie oznacza całkowitej negacji, ani wymazywania, lecz przepracowywanie i włączenie starych w nowe formy.

Stworzenie nawet najprostszych technologii transferu przeżyć, które, znosząc konieczność pośrednictwa zapisu symbolicznego, wprowadziły nas w epokę mindstyle'u postpiśmiennego, było możliwe tylko i wyłącznie dzięki wysoce rozwiniętemu mindstyle'owi pisma. I pomimo wyjścia ludzkości poza pismo nadal ktoś tę technologię będzie musiał obsługiwać, rozwijać, aktualizować. Człowiek pozbawiony swego środowiska technologicznego zmuszony byłby powrócić do rozwiązań kultury oralnej i kultury pisma.

“ **Czy po przejściu z kultury oralnej do kultury pisma ludzie przestali mówić i słuchać? Nie. Ale nie był to już dominujący sposób transferu przeżyć. Również wyjście ludzkości poza pismo nie będzie oznaczało, że ludzie nagle przestaną czytać i pisać.**

W zmienionej rzeczywistości znacznie trudniej będzie się jednak chyba odnaleźć analfabetom technologicznym niż analfabetom „pisemnym”...

Analfabetyzm – w tym wtórny analfabetyzm – to nie stan zerojedynkowy, lecz szerokie spektrum. W zależności od rozważanych aktywności – celów, funkcji – ten sam człowiek może być uznany za analfabetę lub literata. Etymologicznie „literat” – łaciński *literatus* – to nie pisarz-artysta, lecz po prostu „człowiek liter”: zdolny do posługiwania się nimi.

Weźmy na przykład dorosłą osobę, z pracą, rodziną, trwałym majątkiem, zorientowaną politycznie i uczestniczącą w kulturze na poziomie krajowej przeciętnej. Osoba ta jest w stanie poruszać się we współczesnym świecie, pracować na komputerze, używać smartfonu, dokonywać operacji finansowych itp., ale nie jest w stanie przeczytać książki, ani napisać samodzielnie kilkuzdaniowego tekstu narracyjnego. Rozumie tytuły i leady artykułów prasowych, ale nie rozumie treści samych artykułów. Od czytania napisów pod obcojęzycznymi filmami boli ją głowa. Podpisuje umowy bez czytania, bo wie z doświadczenia, że i tak ich nie pojmie. Gdzie taka osoba lokuje się na skali analfabetyzmu i piśmienności? Czy należy ona do kultury pisma, czy do kultury postpiśmiennej?

W których obszarach pismo ma szansę najdłużej zachować dominującą pozycję?

W matematyce i w pozostałych dziedzinach STEM (*Science, Technology, Engineering, Mathematics*). Matematyka nie istnieje bowiem poza operacjami na symbolach. Nie można uprawiać matematyki poza *mindstyle*’em pisma. A to metodologie numeryczne, oparte na kwantyfikacji i eksperymentach, w mierzalnych, dyskretnych wartościach, one stanowią podstawę naszej cywilizacji, w tym – podstawę technologii bezpośredniego transferu przeżyć.

Niemal równie silny związek występuje między *mindstyle*’em pisma i prawem. Aby prawo istniało, musi zostać zapisane. Prawo niesione wyłącznie subiektywną pamięcią ludzi nie jest prawem, lecz obyczajem, kulturą, tradycją.

Czy warto zatem w ogóle uczyć nasze dzieci czytania i pisania?

Warto, lecz uzasadnienie tej rekomendacji jest inne niż było jeszcze pokolenie-dwa temu. Ani bowiem zdobywanie wiedzy sposobem wzrokowo-symbolicznym nie musi być w świecie postpiśmiennym efektywniejsze niż zdobywanie wiedzy na drodze transferu przeżyć – z oczywistą poprawką na wspomniane wyżej różnice między dziedzinami – ani sukces w późniejszej pracy nie od tego będzie zależeć.

Ważna jest natomiast jakość tylko pośrednio związana ze zdolnością do głębokiej lektury w świecie postpiśmiennym: umiejętność skupienia się na długotrwałym trudzie umysłowym wbrew coraz liczniejszym i efektywniejszym dystrakcjom: doraźnym, silnym bodźcom. Przeprowadzone w 2017 r. badania z użyciem skaningu fMRI (funkcjonalny rezonans magnetyczny) pokazały, jak szybko i głęboko nauka pisania i czytania u osób dotąd niepiśmiennych zmienia ich strukturę mózgu, wzmacniając nie tylko ośrodki wzroku i koordynacji wzrokowo-przestrzennej, ale właśnie odpowiadające za kontrolę skupienia.

Możemy mówić tym samym językiem, możemy czytać te same słowa, natomiast w jaki sposób zunifikować warstwę „przeżywania” – czy nie jest to indywidualna domena każdego człowieka?

Oczywiście nie włamiemy się do cudzego umysłu i nie przeżyjemy jako ten umysł takiej a takiej kombinacji przepływów sygnałów po synapsach – chociażby skopiowanej z precyzją subatomową. Dla spójności tego wywodu wystarczy, jak sądzę, przyjęcie węższego znaczenia „transferu przeżyć”: wywoływania podobnych wrażeń w umyśle poprzez masowe, zdalne i powtarzalne oddziaływania na zmysły. Nie dysponujemy też metodą intersubiektywnej oceny owego podobieństwa. Niedosięgalność asymptoty nie uniemożliwia wszakże ciągłego zbliżania się do niej.

“ **Nie włamiemy się do cudzego umysłu i nie przeżyjemy jako ten umysł takiej a takiej kombinacji przepływów sygnałów po synapsach. Możemy jednak wywoływać podobne wrażenia w umyśle poprzez masowe, zdalne i powtarzalne oddziaływania na zmysły.**

Czy w pewnym sensie nie jest to jednak krok wstecz – czy w poprzednich epokach, za sprawą mowy oraz pisma, owa „asymptota” nie była dla nas osiągalna?

Język nie oddziałuje wprost – wymusza przejście dodatkowego etapu kodowania i rozkodowywania symboli. Natomiast te właśnie symbole – jako znaki rzeczywistości pozazmysłowej – dają „bezpośredni” wgląd w byty kojarzone z „życiem duchowym”.

Kiedy stwierdzamy na przykład, iż dany pisarz „tak prawdziwie i przejmująco oddał przeżycia trzynastowiecznego krzyżowca przechodzącego na islam” – nie dokonujemy przecież żadnego przyłożenia i porównania przekazu tego pisarza z „wzorcem”, „oryginałem” przeżyć trzynastowiecznego krzyżowca przechodzącego na islam. Jest to niemożliwe i praktycznie, i teoretycznie. Co więc robimy? Porównujemy jego przekaz z naszym własnym wyobrażeniem owych przeżyć – i to bynajmniej nie istniejącym uprzednio, lecz formowanym równolegle, komplementarnie. A skąd bierzemy dane dla tej wewnętrznej symulacji? Z innych analogicznych przekazów – które tak samo weryfikowaliśmy, ale które nadto zostały już zweryfikowane przez innych. I codziennie podświadomie przyjmujemy za normę „prawdziwości” naszego życia duchowego setki, tysiące wyników podobnych procesów „peer reviews człowieczeństwa” – bo innym nie dysponujemy.

Pytanie więc o możliwość osiągnięcia przez technologie bezpośredniego transferu przeżyć „prawdziwego” życia człowieka ma tyleż sensu, co pytanie o „prawdziwą modę” albo „prawdziwą sztukę”. Czujemy, że istnieje – musi istnieć – skoro ją uprawiamy.

Esej Jacka Dukaja pt. „Po piśmie” ukaze się w Wydawnictwie Literackim w 2019 roku.

O autorze

Jeden z najciekawszych współczesnych prozaików polskich. Autor licznych powieści, m.in. Xavrasa Wyżryna, Innych pieśni, Perfekcyjnej niedoskonałości, Lodu, Wrońca oraz licznych opowiadań – w tym zekranizowanej przez Tomka Bagińskiego Katedry. Laureat Nagrody Kościelskich oraz Europejskiej Nagrody Literackiej 2009. W 2019 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego ukaze się jego najnowsza książka Po piśmie.